Nr. 225. We Lwowie Poniedziałek dnia 15 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Bank krajowy.

1883 — 1898.

Lwów 14 sierpnia.

II.

Szczerze życzyć sobie należy, ażeby hasło rzucone przez bank krajowy w porozumieniu z galicyjskim bankiem kredytowym „uwolnienia kraju z pod finansowej zawisłości od Wiednia“ — stało się hasłem całej naszej ekonomicznej działalności, bo tylko w ten sposób sanacja naszych stosunków jest możliwą, bo tylko w ten jedyny sposób kres położyć można wyzyskiwaniu teutońsko-żydowskiemu. A teraz zwróćmy się do pracy p. dra Zgórskiego i zapoznajmy się z jej treścią. Przegląd ułatwia nam sam autor celowem zestawieniem odnośnych dat. Przedewszystkiem zapoznajemy się z oddziałem hipotecznym banku, który obejmuje: 1. kredyt hipoteczny dla większej własności; 2. kredyt hipoteczny dla własności miejskiej i 3. kredyt hipoteczny dla drobnej własności włościańskiej.

Bank krajowy uważał za jedno z głównych swoich zadań obniżenie stopy procentowej od pożyczek, właśnie też kredyt hipoteczny w kraju stał się tańszym, udzielając jednak taniego kredytu hipotecznego, kierować się musi naturalnie jak największą ostrożnością, którą w okresie po roku 1890, to jest po indemnizacji propinacji posunął jeszcze do dalszych granic, a to z powodu, iż powstała wówczas znaczna zwyżka cen majątków tabularnych, a spekulacja przy kupnach tych majątków wydała się bankowi jeżeli nie niezdrową, to zawsze zbyt gorączkową, co niestety w roku 1895 i następnych w znacznej mierze się sprawdziło. To stanowisko banku, jeżeli nie przyczyniło się do powstrzymania niejednej katastrofy, to w każdym razie oddziałało do pewnego stopnia otrzeźwiająco na społeczeństwo.

Na dobra tabularne udzielił bank krajowy od 1 lipca 1883 do 30 czerwca 1898 ogółem 611 pożyczek w sumie 23,023.750 zł., a stan w dniu 30 czerwca rb. wynosił 385 pożyczek w sumie okrągło 14,856.500 zł.

Dla kredytu hipotecznego miejskiego stał się bank krajowy od chwili swego powstania i jest do dzisiaj najtańszem źródłem, a obejmując 44 miast i miasteczek kraju przyczynił się w wysokim stopniu do uzdrowienia kredytu hipotecznego miejskiego.

Bank udziela pożyczki na domy mieszkalne za opłatą wraz z dodatkiem administracyjnym 4¼%, spłacalne wraz z ratą na umorzenie za opłatą 5¼% rocznie. Jestto tedy najtańszy i najdogodniejszy kredyt hipoteczny miejski w kraju. Tu także ostrożność i pewna wstrzemięźliwość banku uważana być musi do pewnego stopnia za przeciwwagę niezdrowej gorączce nadmiernego i potrzebę przechodzącego ruchu budowlanego, a jednak dział ten rozwinął się wcale poważnie, gdyż do 30 czerwca 1898 udzielił bank pożyczek na realności miejskie 2474 sztuk w sumie 31,164.450 zł.

Omawiając kredyt włościański, wypowiada autor zdanie, że włościanin potrzebuje raczej organizacji kredytu osobistego niż hipotecznego, a korzystanie z tego ostatniego powinno być dyktowane uwzględnieniem właściwości lokalnych i osobistych dłużnika. Tym wszystkim wymogom czynić zadość może tylko instytucja kredytowa, mająca siedzibę blisko miejsca zamieszkania dłużnika-włościanina, a żadną miarą jakaś centralna instytucja kredytowa. Zapatrywanie to o tyle bardziej wydaje się słusznem, o ile uwzględni się wielkość i położenie geograficzne kraju, liczbę ludności rolniczej włościańskiej i stopień jej intellektualnego i ekonomicznego rozwoju i dlatego nie da się tu poprowadzić nawet porównania z innymi krajami Austrji, jak z małym Szlązkiem, a choćby z większą Niższą Austrją, Morawą lub nawet Czechami, gdzie wszędzie liczba włościańskich nieruchomości jest znacznie mniejszą, gdzie kultura jest wyższą, dobrobyt większy, gdzie dzięki środkom komunikacji oddalenie od stolicy kraju znacznie mniej znaczy.

Nie idzie jednak za tem — pisze dalej dyrektor dr. Zgórski — aby oddział hipoteczny Banku krajowego miał być zupełnie zamkniętym dla ludności włościańskiej. Owszem, pożyczki większe, wymagające amortyzacji długoletniej, mogą i powinny być udzielane przez Bank krajowy, a staraniem tego zakładu powinno być, aby pożyczki te dostawały się do rąk ludu w sposób właściwy i przy najniższych kosztach. To też Bank krajowy domaga się wnoszenia podań o pożyczki hipoteczne włościańskie przez swe zastępstwa, którym poleca, aby badały cel i potrzebę starających się o pożyczkę hipoteczną w Banku, opinjowały ich charakter i gospodarczość i nadzorowały właściwe użycie pożyczki. Ze strony dyrekcji poczyniono także zarządzenia, aby włościanin jak najmniej ponosił wydatków i nie ulegał wyzyskowi przy zaciąganiu pożyczki w Banku krajowym.

Za te wszystkie czynności pobiera zastępstwo przy wypłacie pożyczki 1 procent od waluty pożyczki.

Również starannie opiekuje się Bank krajowy kredytem włościańskim przy ściąganiu rat hipotecznych, przeprowadza egzekucje dopiero w ostatecznym razie, po wyczerpaniu wszystkich innych sposobów i baczy, aby wynikające stąd koszta były minimalne.

Bank udzielił dotąd t. j. do 30. czerwca 1898 6.444 pożyczek włościańskich w sumie 5,612.950 zł., a pomimo wszelkich ostrożności i opieki ze strony zastępstw liczba politycznie egzekwowanych rat jest ogromna. Na zapadających w roku 1897 10.613 rat włościańskich musiano egzekwować 3 194 rat. Wprawdzie ściąganie w ten sposób rat włościańskich czyni droższym kredyt hipoteczny—Bank wszakże jest przekonany, że tylko drogą ścisłej surowości chroni się włościan od rujnującego ich gromadzenia zaległości i dlatego uważa Bank za rezultat korzystny w dziale kredytu hipotecznego włościańskiego, iż na 6.444 udzielonych pożyczek włościańskich przy obecnym stanie kapitału dłużnego 3,962.716 zł. wynosi zaległość kapitałowa po 31. grudnia 1897 obliczona, tylko 40 565 zł.; że w ciągu lat 15 tylko 42 licytacyj przeprowadzono i że tylko 30 właściwych ekspropriacyj się zdarzyło. Po doświadczeniach Banku włościańskiego i podobnych zakładów uważać to należy istotnie za rezultat dodatni, niemal niespodziewany.

Wychodząc z przekonania, że kredyt włościański potrzebuje w pierwszej linji lokalnych instytucyj kredytowych i że ważniejszym może jest dla włościanina kredyt osobisty, aniżeli rzeczowy, wszedł Bank od początku swego istnienia w jak najściślejszy stosunek z towarzystwami zaliczkowemi i powiatowemi kasami oszczędności, które najłatwiej i najstosowniej opiekować się mogą i powinny włościańskim kredytem.

W tym też właśnie celu Bank krajowy rozszerzył swój dział komunalny na udzielanie pożyczek instytucjom lokalnym, żeby instytucje te mogły u siebie należycie zorganizować oddział pożyczek, udzielanych na realności włościańskie, i to pod warunkami, odpowiadającymi potrzebom kredytu włościańskiego. Postanowienia te statutowe dopiero w roku bieżącym otrzymały moc prawną i dlatego rezultatów na tem polu w przyszłości dopiero oczekiwać można.

Surowe przepisy statutowe, wzbraniające Bankowi krajowemu udzielanie pożyczek hipotecznych na przedsiębiorstwa przemysłowe, lecz dozwalające uwzględnienia ich przy ustaleniu szacunku reszty hipoteki, zdołał Bank krajowy w praktyce złagodzić do granic, do jakich mu to dozwalało bezpieczeństwo listów i zaufanie ich nabywców. W ten sposób umożliwił Bank n. p. Pierwszej związkowej drukarni we Lwowie postawienie własnego gmachu, w ten sposób udzielił Bank pożyczek hipotecznych fabryce maszyn w Tarnowie, apreturze „Prządka“ w Krośnie, Rzeszowskiej garbarni, stolarni parowej w Krakowie, browarom lwowskim i wielu innym przedsiębiorstwom. Są to wszystko pożyczki, mające na celu podniesienie dobrobytu kraju i obudzenie ducha przedsiębiorczości.

KORESPONDENCJE.

Copoty 9 sierpnia.

(K.) Trzy tygodnie mija odkąd bawię w tutejszej uroczej miejscowości kąpielowej nad morzem Bałtyckiem, a dotąd nie mogłem się zabrać do przesłania wam stąd wiązanki wiadomości. Używam wypoczynku w całej pełni, a nikt chyba za złe mi nie weźmie, że wolę w piasku nad morzem wypoczywać, aniżeli siedzieć w dusznym pokoju i listy pisać.

Pierwsze dni w drugiej połowie lipca przedstawiły się bardzo zachęcająco. Deszcz i zimno mogły wystraszyć stąd najcierpliwszego człowieka, zwłaszcza, że ciepłota wody dochodziła do 12½° R. przy 13° powietrza. Około 23 lipca temperatura znacznie się podniosła; mamy stałą, piękną pogodę; w porze południowej trochę za gorąco, ale jakoś Pan Bóg opiekuje się nami, gdyż w skwarne dni krótko trwające deszczyki orzeźwiają nam powietrze.

Gdym wyjeżdżał ze Lwowa z całą rodziną do Copot, kilku z moich znajomych przestrzegało mnie, abym nie zajeżdżał do istniejącego tutaj domu polskiego p. Wiktora Kulerskiego, redaktora *Gazety grudziądzkiej* i *Copockiej gazety kąpielowej*. Nikt nie umiał mi wprawdzie nic pewnego w tym względzie powiedzieć, ale powoływano się na bliżej nieokreślone osobistości, które miały opowiadać, iż w domu polskim w Copotach wikt ma być nader lichy. Nie zrażając się temi pogłoskami zajechałem do domu polskiego, zapewniwszy sobie wprzód drogą telegraficzną pomieszczenie. Po trzytygodniowym pobycie mogę wyrazić tylko ubolewanie z powodu niczem nieusprawiedliwionych plotek, kursujących jedynie we Lwowie o copockim domu polskim. Dom ten położony jest w pobliżu domu zdrojowego i morza; dwie werandy z moich pokojów wychodzą na ładny park, poza którym widnieje morze. Wikt mamy zdrowy, smaczny, nader obfity, a co najważniejsza, za cenę przystępną. Pani Kulerska, która od świtu do nocy pilnuje sama kuchni, stara się zgadywać życzenia swych pensjonarzy i zawsze najchętniej dogadza wszystkim ich zachciankom pod względem kulinarnym. Najlepszym zresztą dowodem wielkiej popularności domu polskiego jest, że z początkiem sezonu bardzo wiele zgłaszających się osób nie mogło znaleźć pomieszczenia. W tej chwili w domu polskim jest kilka pokojów wolnych, gdyż z powodu rozpoczęcia roku szkolnego w Poznańskiem, kilka rodzin musiało powrócić do domu.

Copoty obfitują w piękne wycieczki, a za inicjatywą p. Kulerskiego przychodzą do skutku czysto polskie wycieczki powozami w tym celu z Gdańska zamówionymi. W wycieczkach takich bierze zazwyczaj udział 120 do 150 osób, t. j. tyle, ile parowiec mniejszy zdoła pomieścić. Na pełnem morzu muzyka gra polskie pieśni, a Niemcy całą gromadą gapią się na pomoście w chwili naszego wyjazdu i powrotu do Copot. Dotąd zrobiliśmy wycieczkę na wyspę Helę, oraz do siennej budy (*Heubude*), położonej za Gdańskiem nad Wisłą, a w przyszłą sobotę wybieramy się morzem do Pucka, miejscowości zamieszkałej przez Kaszubów. Wycieczki te łączą piękne z przyjemnem, gdyż pozostaje zawsze po kilkadziesiąt marek czystego dochodu, które przeznacza się następnie na cele dobroczynne, jak np. na pomoc naukową polską w Prusiech Zachodnich. Wycieczka do Heubudy połączona była nawet z tańcami. Kiedy przybyliśmy tam całą gromadą do miejscowej restauracji ogródkowej, okazało się, że niemiecki „Kriegerverein“ wynajął ogród na wspólną zabawę i żądano wskutek tego od nas opłaty wstępu. Na interwencję właściciela lokalu wpuszczono nas jednak bez opłaty do ogrodu, gdzie dwa olbrzymiej długości stoły, były dla nas przygotowane. Po wypiciu kawy, przejażdżce po pięknie położonem, pobliskiem jeziorze, młodzi udali się do sali i puścili się w tany. Nasz dziarski mazur ściągnął mnóstwo ciekawych widzów do okien i drzwi, wiodących do sali; zabawa „Kriegervereinu“ z miejsca się popsuła, gdyż Niemki, opuszczając sromotnie swych kuflowych towarzyszy, wolały przypatrywać się pięknemu, polskiemu tańcowi i uroczym a zwinnym tancerkom. Co chwila słychać było wydobywające się z piersi niemieckiej płci niewieśniej okrzyki: *Ach, wunderhübsch, wunderschön!*

W zeszłym tygodniu przyszedł do skutku na cele dobroczynne koncert wykonany przez siły amatorskie polskie z pomiędzy gości kąpielowych. Korzystając z obecności w Copotach znakomitego kompozytora p. Zygmunta Noskowskiego z Warszawy, uprosiłem go, ażeby zamierzonemu koncertowi użyczył swego artystycznego kierownictwa, był pomocnym przy ułożeniu programu, oraz przy samem wykonaniu. Dzięki poparciu p. Noskowskiego, który nie szczędził trudu przeprowadzając osobiście próby z amatorami, koncert wypadł pod każdym względem bez zarzutu. Na program złożyły się piękny śpiew pani Viertel, Niemki, rodem z Copot, obecnie zamężnej za Polakiem w Warszawie i mówiącej wcale poprawnie po polsku, znakomita gra na skrzypcach p. Maurycego M. z Warszawy, utalentowanego ucznia p. Barcewicza, któremu akompanjowała panna Zofja Skraszanka ze Lwowa, dalej gra na fortepianie p. I. Piotrowskiego i śpiew p. Wł. Piotrowskiego z Warszawy. Czcigodny dyrektor p. Noskowski przyczynił się niepomiernie do podniesienia poziomu artystycznego koncertu przez odegranie na fortepianie wspólnie z p. Piotrowskim własnych dwóch utworów, a mianowicie tańca cygańskiego z „Chaty za wsią“ i dwóch krakowiaków. Artyści-amatorzy, odwdzięczając się p. Noskowskiemu za trudy w urządzeniu koncertu, ofiarowali mu piękny wieniec z szarfami, zaś od publiczności wręczono znakomitemu kompozytorowi piękną lirę z kwiatów z szarfami o barwach polskich z napisem: „Zygmuntowi Noskowskiemu, Polacy bawiący w Copotach w roku 1898“. Czysty dochód z koncertu przyniósł 150 marek, które ofiarowano na cele naukowe polskie w Prusiech i na Szląsku pruskim.

Jutro daje tutaj koncert znakomity skrzypek i dyrektor opery warszawskiej p. Barcewicz.

Ostatnia lista *Copockiej gazety kąpielowej* wykazuje 780 osób Polaków bawiących w Copotach. Ze Lwowa bawią tutaj między innymi starszy radca skarbowy Jabłonowski z żoną, radca magistratu Władysław Nowakowski z żoną, Karolowie Kucharscy z rodziną, pani Skraszyna z córką, dr. Stanisław Skracha adjunkt prokuratorji skarbu, panna Stanecka, pani Pańkowska, urzędnik baku krajowego p. Strzyżowski z żoną, pani Dydyńska z córką, Krzyżanowska, Starzecka, Adamiakowa, profesor dr. Fabian z rodziną, notarjusz Witosławski z Kołomyi, Janiszewski z Brodów, radca sądowy Lekczyński z Tarnopola, dyrektor Szawłowski z Kamionki Strumiłowej i w. i. Ze świata artystycznego bawią tutaj prócz kompozytora Noskowskiego, br. Lüde-Żmurkowa i Ładnowski z Warszawy.

Śmierć ekskanclerza Bismarcka dała powód tutejszemu zarządowi kąpielowemu do pierwszej manifestacji politycznej, która nawet u wielu Niemców wywołała wesołość. W niedzielę 31 lipca popołudniu około godziny 7 wieczorem odezwał się z balkonu domu zdrojowego sygnał na trąbie. Publiczność spacerująca po ogrodzie i przysłuchująca się koncertowi, skupiła się koło balkonu oczekując wyjaśnienia sygnału. Po chwili wysunął się naprzód wójt gminy copockiej i żałośnym głosem zawiadomił zebranych o śmierci Bismarcka prosząc zarazem gości, ażeby na znak żałoby po zasłużonym wielkim mężu niemieckim, uczcili pamięć jego, wstrzymując się od udziału w dalszym koncercie, przedtem prosił jednak gości, aby wysłuchali marsza żałobnego Chopina. Ponieważ wiadomość o śmierci Bismarcka nadeszła do Copot w niedzielę o godzinie 7 rano, a mimo to miał miejsce tak ranny jak i popołudniowy koncert, przeto wywołało to pewną wesołość, iż zarząd zdrojowy przez cały dzień trudził sobie biedaczysko głowę nad tem, czy i w jaki sposób uczcić pamięć ekskanclerza i dopiero przed końcem koncertu wieczornego kazał — o ironjo losu — zagrać marsza żałobnego polskiego kompozytora! Bismarck nie miał widocznie wśród Niemców bawiących w Copotach wielbicieli, gdyż bardzo wielu z nich żartowało sobie dość głośno z niefortunnego pomysłu pana wójta. Przy tej manifestacji spotkał i Polaków ten wątpliwej wartości zaszczyt, iż do nich również apelował wójt, aby czcili pamięć ekskanclerza. Słuszność przyznać mi nakazuje, iż ze strony Niemców nie tylko nie spotykają się w Copotach Polacy z jakąkolwiek prowokacją, ale przeciwnie na każdym kroku doznają od nich uprzedzającej grzeczności. W sklepach, restauracjach i cukierniach, wszędzie jest prócz niemieckiej także usługa polska. Zarząd kąpielowy wydaje Polakom bezpłatnie polski przewodnik po Copotach, Gdańsku i okolicy.

Skoro jestem przy polityce, wypada mi jeszcze na zakończenie donieść wam o nader pocieszającym fakcie, iż w Prusiech królewskich lud polski zaczyna budzić się do nowego życia i czuje, iż jest dzieckiem polskiej ziemi. „Pomoc naukowa“ święci prawdziwe tryumfy na polu oświaty ludowej i podnoszenia ducha polskiego. Obecnie przed wyborami do parlamentu odbywały się w wielu miejscowościach wiece ludowe polskie, które wykazały dowodnie żywotność polskiego narodu w tej oddawna zniemczonej prowincji. Redaktor Kulerski, korzystając z letniego pobytu w Copotach pracuje na Pomorzu i innych powiatach kresowych nad rozbudzeniem ducha narodowego polskiego. Na Pomorzu odbyły się dwa wiece w powiecie bytowskim, mianowicie w Rekowie i Ugoszczu; w powiecie lęborskim były dwa wiece w Lęborku i Wierzchocinie. W obu powyższych po-

NOWE KSIĄŻKI.

(Stanisław Schnür-Pepłowski: „Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841). Kraków. Spółka wydawnicza polska 1898. — Dr. Fryderyk Papée: „Wiadomość o archiwach węgierskich i materjale ich do dziejów polskich w drugiej połowie XV wieku“. Kraków; nakł. Akademji umiejętności 1898“. — Dr. Bronisław Gubrynowicz: „Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“ — przygotował i wstępem opatrzył... Lwów. Nakł. księg. Gubrynowicza i Schmidta 1898).

Ile razy ujrzę na przysłanej do redakcji książce nazwisko Stanisława Schnüra-Pepłowskiego, tyle razy zdaje mi się, że widzę przed sobą ascetyczną ucznia postać S. Benedykta z zamierzchłych czasów, który całe życie swoje poświęcił na to, ażeby skarby myśli ludzkiej zachować od zniszczenia i przekazać je potomności. Nie postać autora wywołuje takie porównanie, ale jego mrówcza skrzętność, pracowitość i wytrwałość. Jeszcze na ławach szkolnych, poczytny i popularny dziś autor okazywał szperacze instynkty: wówczas jednak zajmował się głównie teatrem i jego przeszłością. Później, pracując już w *Dzienniku Polskim*, począł tu zamieszczać okolicznościowe obrazki historyczne głównie stolicy kraju dotyczące, a przy tej sposobności rozpoczął robić zapiski i notatki odnoszące się do dziejów „austrjackiej“ Galicji. Pierwotnie opracowywał te materjały dorywczo, fejletonistycznie — nawet bez systemu. Ciągle jeszcze było to zajęcie uboczne — teatr zajmował pierwsze miejsce. Po roku 1890 już, zwierzył się nam, że zamierza napisać obszerniejszą historję Galicji, do czego ma masę zebranego materjału — rozprószonego setkach w książek, broszur, pism ulotnych, w dziennikach i rękopismach. Zachęcaliśmy go do tego serdecznie, bo znając jego sumienność i pracowitość, zamiłowanie do tego rodzaju prac, byliśmy pewni, że będzie to książka niepospolitej wartości nie dla zawodowych historyków, ale dla tego szerokiego grona inteligencji, która dość obojętną jest dla dziejów lat przeszłych. Sąd był trafny.

Dwutomowe jego dzieło „Z przeszłości Galicji“ kreślące dzieje tego kraju, aż po czas powstania styczniowego ze stanowiska narodowego, politycznego i społecznego, przyjęte zostało tak sympatycznie, że w stosunkowo bardzo krótkim czasie okazała się potrzeba powtórnego wydania. Była to kanwa, na tle której począł kreślić poszczególne obrazy i epizody. Tak powstały „Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa“, w których dał nam wiele ciekawych dat do topografji, geografji i stosunków klimatycznych, do ówczesnego umysłowego i towarzyskiego życia tej części kraju w dobie porozbiorowej. „Kościuszkowskie czasy“ mówią już o swej treści tytułem. Historję legjonów przedstawił nam w swem dziele „Jeszcze Polska nie zginęła“, rzeź w 1846 roku, w „Krwawej karcie“, śmierć Wiśniowskiego w „Życiu za wolność“, powstanie węgierskie w „Ojciec Bem“, gwałty dokonane po roku 1848 na naszym kraju w „Kartce z tajnego archiwum“. Jeżeli się zważy, że wszystko to wyszło w ciągu lat niespełna sześciu, że obok tego pisał on wiele rzeczy okolicznościowych i fejletonistycznych, to istotnie podziwiać się musi tę żelazną wytrwałość. Obecnie wystąpił z nową pracą, częściowo drukowaną już pismach codziennych p. t. „Cudzoziemcy w Galicji (1787 do 1841).“ Są to relacje Traunpaura, Ernesta Kortuma, Karola Feuerabenda, Józefa Schultesa, Michała Stögera, Sartoriego, Behra, Mundta, Kohla i Thuliego. Ten ostatni — Tadeusz Thulie począł pisać swój pamiętnik w r. 1841 t. j. w setną rocznicę swych urodzin. Zmarł w r. 1843. Do najbardziej zajmujących należą opisy Ernesta Bogumiła Kortuma, który ze stanowiska sekretarza króla Stanisława Augusta przeniósł się po zaborze Galicji do Lwowa i tu został z biegiem czasu naczelnym zarządcą domen i salin. Zwracał on baczną uwagę na żydów i wykazywał szkodliwy ich wpływ, tak na rolnictwo, jak na przemysł miejski, a nawet na moralność wszelkich klas społecznych. Sympatyczniej dla żydów usposobionym jest p. Schultes, który zdradza się jak hakatysta XVIII wieku; żąda on na początek przynajmniej 50.000 Niemców kolonistów, aby Galicję postawić na stopie ucywilizowanej! Za to ciekawe są jego opisy okolic i to, co podaje o kopalniach w Bochni, Miedzianej górze i Olkuszu. Istotną naukową wartość mają prace Michała Stögera, jednego z najsympatyczniejszych Niemców wśród profesorów Józefińskiego uniwersytetu. Jego wszechstronny i ruchliwy umysł obejmuje szersze widnokręgi, a interesuje go nawet najdrobniejszy fakt, z którego nadto umie wysnuć trafne wnioski. Dla poznania ekonomiczno-administracyjnych stosunków kraju w owym czasie jest on źródłem pierwszorzędnem.

Nie małą jest zasługą Pepłowskiego, że sądy te obcych o kraju naszym, odnoszące się do lat 1787—1841 zebrał, uporządkował, objaśnił i wydał. Każdy czytelnik znajdzie w pracy tej niewątpliwie ustępy, które specjalnie go zainteresują, a i z całością zapozna się ochoczo.

*

Wobec geograficznego położenia Węgier i politycznych ich stosunków z Polską aż do nieszczęśliwej bitwy pod Mohaczem — jest rzeczą naturalną, że archiwa ich zawierać muszą nader cenne dokumenty odnoszące się i do naszej Ojczyzny. Że tak jest, dowodzą takie pomniki jak Biblja królowej Zofji, albo Modlitwy Wacława.

Do niedawnego jednak czasu skarby te były nawet dla Węgrów nieznane, a właściwa praca nad uporządkowaniem archiwów rozpoczęła się tam dopiero 1868 roku i to na skromne rozmiary. To też naturalnie i my mieliśmy bardzo tylko skąpe relacje Smolki, Zakrzewskiego i Malinowskiego o stanie tamtejszych zbiorów. To spowodowało dr. Fryderyka Papée, zaszczytnie znanego historyka, że robiąc poszukiwania w archiwach węgierskich (1896) do swej pracy o ostatniem dwunastoleciu panowania Kazimierza Jagiellończyka, nie ograniczył się tylko do odnośnego okresu, ale postarał się zbadać i poznać te archiwa i rezultat swych poszukiwań ogłosić drukiem. W pracy swej daje nam tedy ogólny pogląd na archiwa węgierskie, omawia ich rozłożenie terytorjalne i wskazuje na ważniejsze dla nas grupy. Szczególniejszą uwagę zwraca na archiwa miast stanowiących główną arterję stosunków polsko-węgierskich, które nadto leżały na terenie wolnym od najazdów tureckich jak Bardjów, Preszów i Koszyce. Ostatnią część swej pracy poświęca autor opisowi rezultatów przedsięwziętych badań. Rezultat jest istotnie bogaty i niezmiernie ciekawy.

*

Młody, wysoce utalentowany i pracowity autor, Gubrynowicz wydał nakładem poważnej wiekiem, ale wcale ruchliwej firmy Gubrynowicz i Sp. „Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“. Po roku 1821 t. j. od wydrukowania kilku ustępów z Pamiętnika w Warszawskiej Astrei, wyszło 13 rozmaitych wydań, które jednak 14-go nie czynią zbędnem. Tak w edycji Raczyńskiego jak Lachowicza i Węclewskiego — jest wiele opuszczeń, skróceń i dowolności, dla tego sympatycznie powitać należy pracę p. dr. Bronisława Gubrynowicza, w której fachowa umiejętność łączy się z prawdziwym pietyzmem dla naszego pamiętnikarza. Podobnie jak Lachowicz, oparł się autor na rękopisie petersburskim — ale nie stosował jego metody. Dzięki temu po raz pierwszy tekst pamiętników podany jest w autentycznem brzmieniu; wyrazy i zwroty łacińskie umieszczone są w tekście, a w przypisach jest ich tłumaczenie. Co do pisowni to ujednostajniając ją zastosował autor obecnie używaną, nie naruszając jednak nigdzie językowych właściwości. Wyrazy mniej znane i osoby występujące w pamiętnikach znajdują odpowiednie objaśnienia.

Nadzwyczaj sumiennie i skropulatnie zestawiony spis osób i miejscowości ułatwia poszukiwania i szybkie zorjentowanie się w „Pamiętniku“. Na XXII. stronach wstępu dał nam autor, dokładnie obznajomiony z rezultatami najnowszych badań w tym kierunku, krótki rys życia IMC Pana Jana i dokładny przegląd prac literackich z jego osobą i jego pamiętnikami mających związek. Pan Pasek bowiem ma całą swą literaturę pokaźną tak co do ilości jak i do treści.

Wydanie bardzo staranne — omyłki druku należą do białych kruków! *K. O. B.*

wiatach mieszka 7000 do 8000 Polaków. Przy ostatnich wyborach na posła do parlamentu, padło na redaktora Kulerskiego 1077 głosów, podczas gdy dawniej głosy polskie padały na wolnomyślnego lub konserwatystę niemieckiego.

Z uzdrowisk.

Zakopane 10. sierpnia.

I.

(fs.) Żadna ze stacyj klimatycznych polskich nie posiada tyle uroku, co Zakopane. Opromieniła je poezja, a dzisiaj nieprzeparta magiczna siła ciągnie każdego do Krywania i Gewontu, do Morskiego Oka. Kiedy zbudowaną zostanie kolej, a równocześnie odmłodzi się nasze Towarzystwo tatrzańskie, wtedy niezawodnie wzrośnie znacznie ruch turystów ku Tatrom tak dalece, że nie będzie prawie Polaka, któryby tu chociaż na kilka dni nie pospieszył.

Tymczasem bawi w Zakopanem bardzo wiele osób z Krakowa i Lwowa, przeważnie ze świata nauki, sztuki, literatury i dziennikarstwa, czerpiąc siły do dalszej trudnej i ciężkiej pracy. Razem liczba gości dochodzi do 2800, a w niej blisko połowa z Królestwa i Poznańskiego. W tym neutralnym, prześlicznym zakątku spotyka się reprezentantów całej Polski, a rzewnem napełnia się serce uczuciem, gdy w jednem gronie znajdą się przybyli z dalekich krańców Ojczyzny rodacy, z pod Wilna, Warszawy, z gnębionej pruską dłonią Wielkopolski; gdy się zajrzy w ich dusze i serca i zobaczy, że nieprzespane noce Bismarcka, dręczonego nienawiścią ku nam, miały swoje uzasadnienie w niespożytej sile żywiołu polskiego.

Zakopane a Tatry, to dwie różne dzisiaj rzeczy. Gości też tutejszych na dwie należy podzielić kategorje: jedni przyjeżdżają do Tatr i mieszkają w Zakopanem, jako najbliższym punkcie; drudzy przyjeżdżają do Zakopanego i o Tatry im zupełnie nie chodzi. Pierwsi to „Taternicy", dni całe spędzają w górach na wycieczkach, na noc tylko wracając pod dach i do łóżka, a często i noc przesypiając pod gołem niebem, gdzieś w schronisku, przy zapalonej przez przewodników „watrze". O tych wiele mówić nie potrzeba, nie interesują się nimi modne korespondencje dziennikarskie z Zakopanego, nie biorą oni udziału kiermaszach, wieczorkach tańcujących, loterjach dobroczynnych i balikach „dziecinnych". Spotyka ich się w dniach pogodnych na szczytach gór, w najpiękniejszych punktach Tatr.

Inaczej wszakże rzecz się ma z pewną częścią gości zakopańskich, przybywających tu nie dla zdrowia i nie dla wycieczek w góry, ale dla wody lub innych widoków. Na bruku zakopańskim, mamy tu bowiem bruk na Krupówkach, centralnym punkcie Zakopanego w rodzaju linji A-B w Krakowie, lub Placu Marjackiego we Lwowie, wyrósł nowy rodzaj „bakcylusa zakopańskiego". Są to młodzieńcy modnie ubrani, noszący kostjumy dla gór przepisane; pod względem doboru kostjumów panuje wielka dowolność, stosownie do kieszeni każdego właściciela ubrania. Przy tej wszakże pstrokaciźnie jedne tylko pończochy czarne stanowią artykuł niezbędny. W pończochach więc po kolana spacerują po Krupówkach całe szeregi młodzieży, która w Tatry podążyć przeważnie niema ochoty; zdaje się, są to poszukiwacze złotego runa; zamiast do Klondyke, przybywają do Zakopanego, bo tu bliżej, droga łatwiejsza i bez trudu czasem się uda zdobyć złotą bryłkę, gdy tam na nią ciężko pracować potrzeba. Doprawdy, możnaby osobne studja robić nad temi nieszczęsnemi w pończochy przybranemi łydkami bohaterów, defilujących po Krupówkach. Przeważnie to marne łydki, chude, jakieś szwabskie, a właściciele ich zamiast pokazywać to swoje kalectwo, powinniby dalej po za Krupówki w góry robić spacery, ażeby siebie i chude członki pokrzepić.

Cóż to za kontrast owych moduisiów zakopiańskich z grupą podróżnych węgierskich, jaką onegdaj widziałem w Zakopanem. Grupa ta składała się z 5 osób: starszego mężczyzny, drugiego mężczyzny około 35 lat liczyć mogącego i trzech młodych panien. Towarzyszyło im 2 przewodników i 3 tragarzy. Pogoda była prześliczna; o godzinie 6 rano Tatry wystąpiły w całej krasie. Zakopane spało jeszcze, nieliczne tylko osoby śpieszyły w góry, a przed wszystkiemi szła owa grupa węgierskich podróżnych, pieszo, miarowym krokiem przez Kuźnice w stronę Jaszczurówki. Panny rozwinięte w miarę, przybrane w strój górski, imponowały świeżością i urodą, giętkością i zgrabnością ruchów. Rodzina turystów była widocznie wysokiej krwi i bardzo zamożną, a mimo to tak wcześnie i tak dzielnie wybrała się w podróż.

Czemu u nas czegoś podobnego nie widzimy, w interesie rozwoju i zdrowia fizycznego. Przykro mi doprawdy, że żadnej panny polskiej nie widziałem tak dzielnie idącej, z tą gibkością członków, kwitnącej zdrowiem, z tą energją i elegancją kobiecą zarazem, tak świetnie rysującą się na tle zieleni lasów, wśród promieni wschodzącego słońca. Czołem wam nieznane turystki; obyście częściej przybywały do Zakopanego, a może i nasze panie poszłyby liczniej za waszym przykładem tak, aby wczesnym rankiem setki ich dążyły w góry sprężystym, żywym krokiem, falującą równo piersią, o kształtach, którym starożytny świat ołtarze i posągi stawiał. Na razie jest to niestety pobożne życzenie.

A winno temu wiele przestarzałe naprawd Towarzystwo tatrzańskie, raczej jego zarząd Mieszkam tu już lat kilkanaście, a naprawdę nie wiem, czy ten zarząd istnieje; klimatyka ściągnęła grubą taksę, towarzystwo zaś nie daje znaku życia. Czyż nie jego obowiązkiem urządzać zbiorowe wycieczki do najpiękniejszych punktów Tatr, niezawodnie znaleźliby się gotowi uczestnicy nietylko tu w Zakopanem, ale i przybyli z bliższej i dalszej okolicy. Tymczasem nikt tu o tem nie myśli; zasłużony sekretarz towarzystwa profesor Świerz nie próbował zorganizować ani jednej takiej wycieczki, mimo uchwały, oświadczającej się za zbiorowemi wycieczkami, zapadłej na jednem z ważnych zebrań członków towarzystwa. Dalej np. daje się czuć brak ręki, ułatwiającej gościom wycieczki i tak np. na drodze do doliny Białego brak na rozstajnej drodze pod lasem tablicy, wskazującej drogę, a osoby idące na wycieczkę, błąkać się i drogi szukać muszą. Jak zaś klimatyka dba o porządek w Zakopanem, dowód w tem, że w ulicy Kościeliskiej, tuż przy „Pension Skoczyska", znajduje się wąski chodnik, urwany tak, że prowadzi do metrowej przepaści, zupełnie niezagrodzonej. Cud doprawdy, że w tej samołówce, zastawionej na zdrowie i całość członków gości, jeszcze się nikt nie zabił, lub nóg nie połamał. Gdy się to zdarzy, wtedy klimatyka niezawodnie postawi tu zagrodkę, której koszt wynieść może 2 zł. Zaiste można powiedzieć o Zakopanem: Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie, tylko brąk nam ludzi energicznych, o dzielnej ręce, Europejczyków, którzyby tu ład i porządek zaprowadzić umieli i nie dopuścili do tego, że np. w punktach najwięcej uczęszczanych panują często takie kurze i zapachy, że w kąt Zarwanica lwowska, lub zaułki Kazimierskie w Krakowie. Płacimy taksę, a nie mamy za to poprostu nic, bo przecież jako coś nie można liczyć nędznego parku urzędowego, będącego parodją wobec wielkich lasów i cudów przyrody i nędznej muzyki w tym parku. Dłużej tak być nie powinno i nie może, jeżeli perła Polski: Zakopane, naprawdę ma się rozwijać...

Jeden tu przyszedł człowiek, którego pierś na miarę Fidjasza, a nie krawca i dokonał pięknych rzeczy. Myślę o właścicielu Zakopanego, którym jest hr. Władysław Zamoyski. Zanim bliżej dotknę jego działalności w następnych listach, dzisiaj tylko jeden rys przytoczę. W całem państwie zakopańskiem nigdzie żyd dzisiaj na karczmie nie siedzi i dlatego rozruchów zgoła tu nie było — i nie będzie. Tyle pisano i rozprawiano o przyczynie rozruchów, czytaliśmy tu całe szeregi artykułów hr. Tarnowskiego i ks. Morawskiego. Daleko i szeroko szukamy przyczyny rozruchów, a ona leży jak na dłoni. O ścianę szerzyły się zaburzenia, tu nie było powodu do rozruchów, nie było żyda w karczmie, więc i rozruchów nie było; na innych żydów lud palca nie zagiął. Gdyby gdzieindziej zrobiono to samo, gdyby usunięto przyczynę nie byłoby skutku. Jedyna to na przyszłość wskazówka.

Rozpisałem się szeroko. Wystarczy to na pierwszy spory list dotyczący ogólnych spraw i rzeczy. Przedmiotem dalszych będą urządzenia Zakopanego, lud góralski, tyle ważnych zakładów, jak szkoła zawodowa dla przemysłu drzewnego, szkoła koronkarska i kilka sylwetek góralskich.

Odpowiedź p. Daszyńskiemu.

III.

P. Daszyński zdaje się nie chce o tem wiedzieć, bo gdyby tak nie było, zeszedłby nieraz z tej swojej trybuny, tak jak sam radzi to uczynić odważnym — między szewców, krawców, murarzy itp., i przejrzałby się z bliska bodaj raz, jak to tam wygląda wśród towarzyszy. Możeby wówczas przecież czasem padło z jego ust jakieś słowo upamiętania, że nie tędy droga do wolności i szczęścia, że nie w tem polega pojęcie dobrego socjalisty, gdy się ktoś wyzbędzie wszelkich znamion ludzkich!

Publiczność lwowska patrząc na pochód robotników święcących dzień 1 maja, sądzi zapewne, że te poważne tłumy z odznakami czerwonemi na piersiach, to członkowie tej partji, że to jednostki przynajmniej świadome celu tej uroczystości. W każdym z przechodniów mimowoli budzi się na widok tych tłumów w porządku przez ulice postępujących pewne zdziwienie, a z niem przekonanie, że z tą masą przecież liczyć się trzeba. A jednak tłumy te to dekoracja tylko! Członków właściwych, to znaczy tych, którzy wiedzą co to partja i jakie ona ma zadanie, nie ma nigdy więcej setki. Na czele tej setki stoi kilku zaledwie, którzy są ową nakręcaną przez jednego sprężyną wszystkich szopek i awantur, któremi p. Daszyński tak się chełpi nazywając je budzeniem się ludu. Lud ten jednak śpi, ale p. Daszyński nie śpi, bo myśli za niego i wodzi go na pasku swej ambicji jak tego potrzeba nakazuje.

Nasz tłum miejski, jak każdy, w święto lub w niedzielę nudzi się. Potrzebuje zabawy. Gdy jeszcze jest nadzieja na awanturę z policją to i tysiące wnet się znajdą, by udział wziąć w hecy. Czy ta heca jest zaaranżowaną przez socjalistów czy antysemitów czy wreszcie narodowców, to gawiedzi zupełnie obojętne.

Tak to u nas fabrykuje się lud roboczy, a dla niego tworzy się kwestję robotniczą, ten węzeł, nad którego rozwiązaniem nie jeden z naszych socjologów napróżno sobie głowę łamie. Kwestja ta, jak ją partja robi, niczem innem nie jest, jak blagą umyślnie rzuconą w społeczeństwo aby je zaniepokoić i wtrącić w tem większy chaos i zamęt, aby w niem dopiero polować na upatrzoną zwierzynę.

U nas jeszcze w tem znaczeniu jak w innych państwach niema kwestji robotniczej.

To wszystko p. Daszyński importował z Niemiec i żywcem tłumaczył z obfitej literatury socjalistycznej, niemieckiej. Wiele czasu u nas agitatorzy tracić musieli, aby przekonać czeladnika szewskiego, który we dwójkę z majstrem łata buty, że majster go wyzyskuje, że się tuczy jego potem i krwią itp. kiedy czeladnik widzi na własne oczy jak jego majster z głodu przymiera.

Są tacy, którzy usłuchawszy się tych ustawicznych bałamuctw porzucają i ten mały zarobek, jaki dotychczas posiadali — uczęszczać poczynają na zgromadzenia i powoli przyjmują chrzest na towarzysza.

Wtedy już przepadł na zawsze, jeżeli się wcześnie nie opamiętał to już roboty „nigdzie" nie dostanie, rozpróżniacza się i jak za panią matką powtarza za agitatorami źle posłyszane i poprzekręcane androny — obwinia wszystkich i wszystko prócz siebie samego i swych zbawców.

Takich malkontentów kilkudziesięciu demoralizuje dalej i tą drogą wytwarza się ferment nie groźny wprawdzie, ale niezdrowy i szkodliwy.

Gdyby p. Daszyński naprawdę miał na oku dobro tych jednostek ciężko pracujących — gdyby mu chodziło o wyzwolenie mas pracujących z niewoli ekonomicznej i z ciężkiej doli, jaka im w udziale przypadła, to wówczas inaczejby postępował, inaczejby wyglądała jego partja, a przedewszystkiem niktby o p. Daszyńskim nic nie wiedział, gdyż prawdziwa i szczera zasługa zawsze w ukryciu pozostaje.

Przed wyborami mówiono robotnikom, że p. Daszyński nic dla nich zrobić nie może, bo nie jest posłem. Wybrano go posłem, myśląc, że przecież nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, że weźmie się do jakiejś pozytywnej, sumiennej pracy dla dobra tego ludu, który go robił swym reprezentantem. Został tym posłem, dzięki pieniądzom niemieckim, wyprawił awanturę z Wolfem i cóż? Gdzie raj obiecany? Gdzie te dobrodziejstwa tylekroć przyrzekane?

Czyż nie lepiej, i więcej zyskaliby ci wszyscy, którzy potracili źródła zarobku przez wyborcze awantury i wtrącili siebie i swoje rodziny w otchłań nędzy — gdyby nie opuszczali swych warsztatów?

Do robienia czegoś dla wydziedziczonych i biednych za mało jest posiadać dużo ambicji, woli i zdolności.

Potrzeba serca przedewszystkiem pełnego miłości bezinteresownej — trzeba umieć i chcieć zapomnieć o sobie.

R. Kluczenko.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 15 sierpnia.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 32-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Franciszek Mirandolla „Poezje"; Jan Zakrzewski — „Nowa sztuka" (dok.); G. Verga — „Tygrysica" (powieść — c. d.); Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (15): Wniebowzięcie NMP. Wschód słońca o godzinie 5 minut 1, zachód o godzinie 7 minut 4.

Dla prawników. Minister spraw wewnętrznych, celem zapewnienia służbie politycznej w Galicji napływu nowych sił, w reskrypcie namiestnictwa we Lwowie, zezwolił na przyjmowanie do tej służby — aż do dalszego rozporządzenia — słuchaczy prawa, którzy wykażą się absolutorjum z ukończonych studjów akademickich, oraz świadectwem z dwóch, z pomyślnym skutkiem złożonych egzaminów państwowych (prawno-historycznego i sądowego), oraz zobowiążą się złożyć trzeci egzamin w przeciągu sześciu miesięcy, który to termin ewentualnie przedłużony być może.

Komisja budownicza rady miejskiej powzięła uchwałę co do oddania w przedsiębiorstwo budowy lokali administracyjnych nowej rzeźni na Gabrjelówce. Roboty blacharskie otrzymała firma Kindel i Gerc za 590 zł., inne, a mianowicie: murarskie 25.195 zł., ciesielskie 5.493 zł., dekarskie 1.140 zł., a więc w ogólnej sumie 31.828 zł. otrzymała spółka Antoni Kunicki i Zygmunt Krykiewicz.

Regulamin jazdy na kole w obrębie miasta Lwowa, wydany przez dyrekcję policji w porozumieniu z magistratem miasta Lwowa opiewa jak następuje: § 1. Koło każdego typu, uważa się pod względem przepisów policyjnych za wóz lekki, temsamem więc obowiązuje kolarzy porządek jazdy tyczący się powozów przepisany dla Lwowa, a w szczególności przepisy zawarte w następujących paragrafach: § 2. Nie wolno: a) jeździć w ogrodach publicznych, po drogach i chodnikach przeznaczonych dla pieszych, po ulicach i placach targowych podczas targów, w dzień Wszystkich Świętych i w dzień zaduszny po ulicy Piekarskiej, wreszcie po placach, przeznaczonych dla ćwiczeń wojska; b) prowadzić koła przez chodniki; c) jeździć po ulicach kilku osobom obok siebie; d) brać z sobą na koło małe dzieci; e) przywiązywać psy do koła. § 3. Kolarz winien wymijać w lewo, wyprzedzać w prawo, jechać na skrętach i krzyżowaniu się ulic powoli i w czas ostrzegać dzwonkiem. § 4. Nie wolno jechać szybko, to jest w tempie, przewyższającem chyżość raźnego kłusu koni. § 5. Do kierownicy każdego koła mają być przymocowane hamulec i donośny dzwonek, lub inny podobny przyrząd sygnałowy, nocną zaś porą do przodu koła u góry latarka zapalona o szkle bezbarwnem. § 6. Wojskowi w służbie czynnej i żandarmi podlegają temu regulaminowi wtedy, jeżeli nie są w akcji wojskowej, albo jadą na kole w ubraniu cywilnem. Jednak i w tych wypadkach należy się w razie przekroczenia regulaminu ograniczyć do doniesienia o tem przynależnej władzy wojskowej. § 7. Na wezwanie organów policji, lub magistratu, winien każdy kolarz zsiąść z koła i wylegitymować się (kartą legitymacyjną, paszportem, kartą wizytową itp.). Jeżeli nie może się wylegitymować, winien udać się za strażą do najbliższego lokalu władzy bezpieczeństwa i tam na żądanie, złożyć koło, celem zabezpieczenia grzywny. § 8. Przekroczenia tego regulaminu — o ile nie podpadają pod postanowienia ustawy karnej — ulegną karze pieniężnej do 100 zł., albo aresztu do 14 dni. § 9. Z dniem ogłoszenia niniejszego regulaminu, traci regulamin jazdy na kole wydany z dnia 20 września 1804 l. 18.926 moc obowiązującą.

Związek chrześcijańsko-narodowy we Lwowie inicjuje składkę na wdowy i sieroty po zabitych, oraz po uwięzionych za rozruchy frysztackie.

Czuły mąż. Onegdaj wezwano stację ratunkową do Karoliny Pissbies, zamieszkałej przy ul. Panieńskiej l. 30, której mąż w sprzeczce małżeńskiej zadał ranę w głowę na 4 cm. długą.

Spółka złodziei bydła. Onegdaj na lwowskim targu bydła przychwycił ajent polic. Przestrzelski żyda Wolfa Tigera i Onufrego Mendyka, obu z Mszany, na razie tylko za fałszywe paszporty dla bydła, które dawano kupującym od nich krowy. Badanie jednak na inspekcji policyjnej odkryło nieco więcej tę sprawę. Oto okazało się, iż Mendyk miał przy sobie jeszcze 3 paszporty na 4 sztuki bydła, a na sprzedaż miał tylko jednę krowę. Paszporty te miał Mendykowi Tiger włożyć do kieszeni. Na nieszczęście jednak obu aresztantów zjawił się równocześnie na inspekcji rolnik z Sokolnik Grzegorz Kudewicz z żoną, oskarżając Mendyka, iż ten mu sprzedał krowę wartości około 50—60 zł. za 25 zł. 50 ct., lecz dodał mu fałszywy paszport, a nadto krowa ta zachorowała zaraz po przyprowadzeniu jej do Sokolnik. Wobec tych danych aresztowano tak Tigera, jak i Mendyka, gdyż zdaje się, iż obaj są wspólnikami szajki złodziei bydła, grasującej w Mszanie i okolicy.

W Żabrzu na Szląsku spaliła się żywcem 12-letnia córka gospodarza Hałasia. Dziewczynka, będąc sama w domu, chciała niecić ognia, od którego zajęło się jej odzienie. W półtorej godziny wyzionęła ducha wśród najokropniejszych męczarni.

Odpowiedź redakcji. *Wp. M. w Gródku.* Umieściliśmy w środę. Dziękujemy. Żądane egzemplarze wysłane.

U Słowaków.

Miasteczko święty Marcin Turczański, liczące zaledwie 4000 mieszkańców, stolica podległej Węgrom ziemi słowackiej, było w tych dniach niezwykle ożywione. Przez trzy dni: 2, 3 i 4 b. m. przypadł tam szereg obchodów i uroczystości, jakie od pewnego czasu odbywają się corocznie.

Jak wiadomo, postępowanie Madiarów względem Słowaków jest prawie barbarzyńskie. Niedawno władze węgierskie popełniły krzyczący gwałt, gdy o formalny drobiazg rozwiązały „Macierz" słowacką i zabrały majątek stowarzyszenia. Odtąd Słowacy w swojem głównem mieście urządzają obchody, któreby ludowi przypominały jego losy, zastępując po części „Macierz".

Tegoroczne uroczystości osiągnęły wyższy nastrój, skutkiem przybycia licznych gości z innych krajów słowiańskich, a zwłaszcza Czechów i Polaków. Między innemi byli: prof. Baudouin de Courtenay i Piotr Chmielowski. Przysłały swoich przedstawicieli kolonje słowackie z Niemiec i Ameryki.

Pierwszego dnia w kasynie domu narodowego — napis „narodowy" kazano od dawna zetrzeć z fasady gmachu, pozostał tylko wyraz „Dom" — odbyło się amatorskie przedstawienie. Po przedstawieniu goście spędzili wspólnie parę godzin na rozmowie, wśród której od czasu do czasu odzywały się toasty, w duchu patrjotycznym wypowiadane. Nazajutrz przed południem odbywały się dwa walne posiedzenia: „Musealnej slovenskej spolacnosty" pod przewodnictwem księdza A. Kmet'a i stowarzyszenia kobiet „Živeny".

W domu narodowym mieści się muzeum i bibljoteka (około 20.000 tomów). Pism perjodycznych Słowacy posiadają dwadzieścia kilka, nielicząc 30 z górą wychodzących w Ameryce. Najpoczytniejsze: *Narodni Noviny* (St. Marcin), *Slovenske Listy* (Rozenberg), z ludowych *Narodni Hlasnik* (St. Marcin) pod redakcją Pieort'a, który łącznie z poetą Swiatozorem Urbanem Wajanskim redaguje *Narodni Noviny*. W Budapeszcie wychodzi po słowacku pismo dla celów madjaryzacji Słowaków.

W dalszym ciągu uroczystości odbył się bankiet składkowy na 200 z górą osób. Podczas obiadu przygrywała muzyka cygańska, a chóry wykonały szereg pieśni ludowych. Hymnu słowackiego zgromadzeni wysłuchali stojąc. Przy obiedzie wygłoszono kilkanaście mów, zachęcających do wytrwałej pracy na polu narodowem. Gościom z po za granic Węgier nie udzielono głosu z przyczyny zakazu władz rządowych, reprezentowanych przez komisarza policji, który skrzętnie notował wszystko, co mówiono. Zdwojona liczba żandarmów, defilujących ulicami miasta i przed domem narodowym, przypominała Słowakom czujność rządu, który w roku zeszłym wydalał gości ze Św. Marcina.

Język słowacki podobny z brzmienia do czeskiego, jest dla nas Polaków, zrozumiały zupełnie. Słowacy również nas zrozumieć mogą, a nawet książki polskie w oryginale czytać. Pożądanem byłoby, dla zaznajomienia Słowaków z naszą literaturą, przesłać im do bibljoteki Muzemu w św. Marcinie kilkanaście wybitniejszych dzieł z naszej historji, z literatury pięknej i literatury ludowej, gdyż nie jedną rzecz mogliby przełożyć na swój język.

Pożytecznie byłoby także, aby w roku przyszłym udział gości był jeszcze liczniejszym.

K. C.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Bukowinaer Nachrichten donoszą, iż agitacja wyborcza do sejmu wre już w całej pełni, a cały szereg nowych kandydatów ubiega się o mandaty sejmowe z miast. Wszyscy dotychczasowi posłowie z miasta Czerniowiec nie chcą ponownie kandydować. Dawny wódz stronnictwa rumuńskiego bar. Mustatza chce próbować po kolei szczęścia we wszystkich okręgach. Rumuński organ *Patria* żąda, aby ze wszystkich okręgów powychodzili kandydaci rumuńscy i by Bukowina stwierdziła w ten sposób, że jest krajem rumuńskim(?). W Czerniowcach twierdzą także, że bar. Mustatza chce kandydować przeciw profesorowi drowi Smal-Stockiemu z gmin wiejskich powiatu sadogórskiego.

Deputacja kraińskiej izby adwokackiej udaje się do hr. Thuna i ministra sprawiedliwości dra Rubera z prośbą o równouprawnienie języka słoweńskiego z niemieckim w okręgu wyższego sądu krajowego w Hradcu.

Sytuacja.

Pester Lloyd pisze: Trudno przeczyć, że podróż bar. Banffy'ego jest dowodem, iż sytuacja, wywołana sprawami ugodowemi, zbliża się do stadjum krytycznego. Ferje parlamentarne zwolna upływają i rzeczą jest naturalną, że rząd chce użyć czasu, pozostającego mu jeszcze do ponownego zebrania się sejmu, aby wyjaśnić sytuację i nie być nieprzygotowanym na pytania, któremi go zasypią niezawodnie zaraz na pierwszem posiedzeniu. Układać kombinacje na temat, czy bar. Banffy w Ischlu będzie się starał o uzyskanie aprobaty korony co do pozytywnego uzupełnienia swego dotychczasowego programu w kwestji ugodowej i jakiego rodzaju są propozycje, które on zamierza przedłożyć, — byłoby rzeczą bezpożyteczną; wiele jednak objawów za tem przemawia, że do obecnej chwili nie osiągnięto zgody między rządem austrjackim a węgierskim co do sposobu rozwiązania trudności.

* * *

Położenie we Wiedniu staje się z każdą godziną przykrzejsze: te ciągłe audjencje i konferencje, to coś jak partja szachów grana „z suflerami". Rzecz stoi dziś dla Węgrów korzystniej, bo nie trzeba brać na serjo ich deklamacyj konstytucyjnych. Węgrzy — to żydzi, a żydzi mają tylko jeden motyw: interes. Widzą oni jasno, że hr. Thun dzięki warcholstwu niemieckiemu, ma pozycję utrudnioną, rozumieją, że koronie zależy nadzwyczaj wiele na tem, ażeby stan obecny nie uległ zmianie, postanowili więc korzystać ze sposobności i wytargować jak najkorzystniejsze dla siebie warunki. Nie ulega wątpliwości, że Węgrzy są każdej chwili do kupienia, byle za dobrą cenę.

Tej ceny nie chce hr. Thun płacić z kieszeni ludów austrjackich, niewinnych całej awanturze i stąd komplikacje, stąd żądania Węgrów, ażeby sprawa w „drodze parlamentarnej" była załatwioną. Za wszystko odpowiedzą kiedyś Niemcy, którzy swą bezczelność posuwają do tego stopnia, iż żądają wcielenia Austrji do związku niemieckiego: Może to nareszcie otworzy oczy sferom miarodawczym. Co do nas, z zupełną obojętnością możemy spoglądać na bieg rzeczy. Jeżeli co nas razi, to niepotrzebne i wprost nie konstytucyjne mięszanie się hr. Gołuchowskiego do całej tej sprawy. Jest to rzecz czysto wewnętrzna i nie dobrze stwarzać podobnych precedensów. Gdyby misja hr. Gołuchowskiego zrobiła *fiasco* — nie wywołałoby to dla niego najmniejszego współczucia.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Nowy Jork 14 sierpnia. Z San Jago de Cuba donoszą do *N. Jork Heralda*, że powstańcy kubańscy oświadczyli, iż, nie poddadzą się pod protektorat Ameryki, i że jeżeli Ameryka nie pozwoli im na utworzenie rządu autonomicznego, walczyć dalej będą z Amerykanami tak, jak dotąd walczyli z Hiszpanami.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Medjolan 14 sierpnia. Straszna burza z gradem zniszczyła we Włoszech doszczętnie zbiory w prowincjach Mantua, Parma, Bolonja, Ravenna i Treviso. Burza wyrywała drzewa z korzeniami.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.